Nr. 108. Lwów — Niedziela dnia 12 Maja. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszed. o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . 2 „ —, w innych Państwach . . 4 „ —. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. ... kasetaje we Lwowie . . 6 h, na prowincyi . . . 12 h. Zamowienia z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach ... pogrzebach ... zabaw prywatnych, reklamy ... koncertów ... zgubach, z zaleconych przedsiębiorstw i t. d. po 1 h od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ ... przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sobolewskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na ... wiersz petitowy albo jego miejsce ... h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym pismem za każde słowo ... h, tłustym garmondem ... h, Koresp. prywatne ... h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: ... św. Pankracego | ... SS. 9 męcz. w C.
Jutro: ... św. Serwacego | ... Jakóba Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 5 min. 05. Zachód „ 6 „ 46.

Długość dnia godzin 14 min. 51. Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Socyaliści przeciw dumie.

W przeszłym roku, po rozwiązaniu dumy, odbyła się demonstracyjna wycieczka całej opozycyi do Wyborga w Finlandyi. Niejako za granicą państwa, chciała ona urządzić tam konstytuantę, z konieczności jednak poprzestała na odezwie do narodu, wydrukowanej potem tajnie w Rostowie naddońskim, czy też w Taganrogu. Nikt w państwie nie usłuchał wezwania zawartego w odezwie, aby nie płacić podatków, a natomiast urządzić strejk powszechny, — i tak nie udało się naśladownictwo węgierskich kossuthowców, a jedynem następstwem demonstracyi było to, że wycieczkowcom do Wyborga wytoczono proces o zdradę stanu i w ten sposób zamknięto im drogę do drugiej dumy.

Teraz, po odroczeniu tej drugiej dumy, zapragnęli powtórzyć przeszłoroczną demonstracyę już tylko socyaliści, stanowiący skrajną lewicę rosyjskiego parlamentu. Składa się ona z trzech partyj. Najmniej opozycyjnymi są trudowicy, którzy otwarcie mówią, że przejdą do czynowniczego obozu, jeżeli wszystka ziemia będzie rozdana chłopom. Z nich też żaden nie bierze udziału w zamierzonej demonstracyi. Natomiast pojechali na kongres socyaliści rewolucyjni i socyaliści narodowi. Nie pojechali wszyscy, lecz wysłali sześciu delegatów, aby zachować swe mandaty w razie, gdyby rząd wytoczył proces tym kongresowiczom. Więc chociaż piorunują na dumę, prawią, że chcą jej rozwiązania, strzegą jednak swoich mandatów. Zapewne kongres ten odbyłby się w Finlandyi, gdyby ten kraj, po odzyskaniu swej konstytucyi, nie miał wszystkich powodów do unikania zatargów z rządem rosyjskim. Zapewne więc władze finlandzkie zajęły taką postawę, iż socyaliści musieli gdzie indziej udać się na swój kongres. Wiadomo, że się udali do Danii, stamtąd jednak natychmiast ich wyproszono, ale żaden właściciel statku nie chciał ich przewieść do Anglii. Niepodobna temu się dziwić, bo gdzież pewność, że ci bojownicy nie byliby na pełnem morzu uwięzili kapitana i załogi, i nie zabraliby sobie statku? W końcu jednak znaleźli odważnego Anglika, który się zgodził przewieźć ich do Anglii, ale nie razem, jeno małemi partyami.

Zjazd rosyjskich socyalistów odbędzie się więc na brytańskiej ziemi, a zapewne będzie liczny, bo oprócz „delegatów“ członków dumy, wezmą w nim udział bardzo liczni delegaci kilkuset organizacyj rewolucyjnych rozsianych po Rosyi. Oczywiście nie wiadomo, co oni tam postanowią, wiadomo jednak, dlaczego uznali ten zjazd za potrzebny.

Oto — mówią oni — wybory do drugiej dumy odbywały się pod powszechnym hasłem nieubłaganej walki z rządem. Tego chciał cały naród. Kiedy wybrańcy jechali do Petersburga, na wszystkich stacyach spotykano ich okrzykami: „Walka, walka! Precz z rządem!“ A tymczasem ogromna większość dumy zaczęła pokornie służyć rządowi. Idzie ona z czynownictwem, a więc idzie przeciw narodowi. To nie jest duma opozycyjna, jeno duma reakcyjna. Uchwaliła nawet kontyngent rekrutów, chociaż doskonale wie, że armia po to istnieje, aby przelewała krew rosyjską. Kadeci, chociaż się nazywają stronnictwem wolności ludu, zdradzili naród. W gruncie rzeczy nie ma żadnej różnicy między nimi a czarnosocieńcami. W słowach oni się różnią, bo kadeci wołają: konstytucya! a czarnosocieńcy: samodzierżawie! — lecz głosują zawsze razem. To niby dlatego, by uratować dumę od rozwiązania. Powiadają, że Gołowin prawie do nóg się schylał Stołypinowi i Redigerowi i nawet Schwanebachowi, błagając ich, żeby dali jeszcze trochę żyć dumie. A Polacy? Ci już całkiem wstecznicy. W ich kraju rewolucya, a oni gadają z rządem, jak burżuje... Oni to tak zawsze, Muzułmanie także idą rządowi na rękę, także ratują dumę. A po co ona, jeżeli ma być taką? Rząd będzie groził ciągle, żyć zaś i pracować pod strachem — niepodobna. Lepsza śmierć odrazu. Niechby rozwiązano dumę — zaraz byłaby rewolucya, a po niej prawdziwa wolność, tak zaś wszystkich czeka dawna niewola. Sama duma, gdyby się czuła prawdziwą przedstawicielką narodu, ogłosiłaby, że w takich warunkach nie może pracować i byłaby się rozeszła. Wtedy dopiero rząd byłby w kłopocie! A tak — ona się ukorzyła przed rządem. Trzeba to narodowi powiedzieć: niech on sądzi. My, socyaliści, wydamy manifest do narodu i przed jego trybunałem staniemy z czystem sumieniem. Ani na włos nie zboczyliśmy od partyjnego programu, a ponieważ nie możemy go wykonać, więc naród powinien wiedzieć, dlaczego tak się stało; dlaczego nie ma ni ziemi, ni woli.

Taki oto jest cel wycieczki rosyjskich socyalistów aż do Anglii. Sądzimy, że ta kopia demonstracyi wyborskiej będzie o wiele słabsza i gorsza od niefortunnego oryginału. Rok temu jeszcze się zdawało rosyjskiemu społeczeństwu, że to ono wygrało wielkie boje pod Mukdenem i Cuszymą, ale już wtedy pokazano mu, że się łudziło. Dziś już się zatarło wrażenie tych bojów, ogół wraca do dawnego ślepego posłuszeństwa, do tej jedynej cnoty państwowej, jaką posiada, do stanu, który dla Rosyan jest naturalnym. Wszelka próba rewolucyi tylko ułatwi rządowi powrót do dawnego stanu rzeczy. Mogą o tem nie wiedzieć tacy fanatycy przewrotu, jak socyaliści, ale dobrze to wiedzą kadeci i nawet bardzo pewni siebie polscy endecy (narodowi demokraci), czyli wszechpolacy, którzy teraz zaczynają w Królestwie coraz widoczniej rozdzielać się na dwa stronnictwa: na większość, przyjmującą program potępianych dotąd realistów (program, polegający na powolnem zdobywaniu lepszych warunków życia) — i na mniejszość, która wciąż jeszcze woła: Wszystko, albo nic!

Irlandzka autonomia.

Angielski liberalny gabinet Campbell-Bannermana — spadkobierca polityki gladstońskiej — miał w swym wyborczym programie nadanie samorządu Irlandyi, lecz po roku urzędowania znacznie odstąpił od tego zamiaru. Właśnie teraz minister dla spraw irlandzkich p. Birrel przedstawił Izbie gmin projekt administracyjnej reformy na Zielonej Wyspie. Z góry oświadczył, że rządowi ani w głowie wyodrębniać Irlandyi. Nie otrzyma ona prawodawczego sejmu i własnego ministeryum, ponieważ może to być niebezpieczne dla całości trójjedynego Królestwa. Wojskowość oświadcza, że przy takiem urządzeniu osłabłaby obronna siła państwa. Z drugiej jednak strony koniecznie trzeba powołać ludność do udziału w administracyjnym zarządzie kraju, ponieważ rzeczywistość niezbicie dowodzi, że zarząd wyłącznie urzędniczy nie spełnia swego zadania. Po takiej przemowie p. Birrel przedstawił swój projekt.

A więc Irlandya otrzyma osobną radę administracyjną, złożoną z 82-ch wybieralnych i 24-ch powoływanych przez króla członków, których mandaty trwają trzy lata. Rada będzie powoływana przez wice-króla na sesye najmniej raz na rok. Do niej będzie należało wskazywać rządowi krajowemu, co trzeba zrobić w dziedzinie gospodarstwa krajowego. Nie wolno jej będzie uchwalać podatków, ani wydawać żadnych politycznych ustaw; te prawa pozostaną przy parlamencie londyńskim, do którego — jak dotychczas — będą wchodzili posłowie irlandzcy. Lecz Rada administracyjna będzie uchwalała rezolucye do rządu w sprawach kulturalnych; rząd krajowy, złożony z królewskich urzędników, będzie się stosował do owych rezolucyj, jednakże wice-królowi pozostawia się prawo założenia veta przeciw rezolucyi do rządu królewskiego w Londynie. Rada administracyjna co roku otrzyma do rozporządzenia ze skarbu państwowego 650 tysięcy funtów szterlingów (16 mil. 250 tysięcy koron), z czego 300 tysięcy musi obowiązkowo przeznaczać na roboty publiczne, jak drogi, mosty, regulacyę rzek, pogłębienie portów i t. d., oraz na osuszanie bagien, zalesienie wydm i utrwalanie brzegów. Resztę będzie mogła wydawać na cele kultury duchowej, a więc na zakłady filantropijne, na naukę i sztukę. Do Rady administracyjnej będzie należała także kontrola nad ośmiu departamentami rządu krajowego. W razie zatargu, sprawę rozstrzyga parlament londyński.

Pomimo opozycyi torysów, izba gmin przyjęła ten projekt. Jeżeli to samo uczyni izba lordów, natenczas Irlandya będzie miała zarodek sejmu.

Zaburzenia w Marokko.

Z telegramów wiadomo, że niektóre maurytańskie plemiona ogłosiły złożenie z tronu sultana Muleya Azisa, wpadły do miasta Makareszu, gdzie wielkorządcą jest brat sułtański Muley Hafid i zażądały odeń, aby ogłosił się sułtanem, uwolnił morderców francuskiego lekarza Mauchampsa i odrzucił wszystkie żądania mocarstw europejskich. Muley Hafid znać niedarmo uchodzi za wielkiego mędrca. Nie odrzucił wręcz ofiarowanej mu korony, gdyż byłby może zamordowany, lecz zażądał trzech dni do namysłu, ponieważ pierwej musi się modlić i obcować z prorokiem Mahometem. Buntownikom bardzo się to podobało. Zezwolili Muley Hafidowi oddać się kontemplacyi, jednakże kazali mu przysiądz, że o niczem nie zawiadomi brata, mieszkającego w Fezie. Muley Hafid przysiągł i słowa dotrzymał, ale do meczetu w Mogadorze posłał bogate dary z prośbą do tamtejszego muftiego, aby także błagał Allacha o natchnienie, jak on ma w tym wypadku postąpić. Mogador jest portem, zajętym przez Francuzów, a tamtejszy mufti należy do zwolenników sułtana. Natychmiast więc dał znać francuskiemu konsulowi o wypadku w Makareszu, a konsul zatelegrafował do Tangeru, skąd wysłano wojsko na pomoc Muley Hafidowi, który tymczasem nie wychodził z meczetu, bo jedynie tam pewien był życia. Nareszcie przybyła do miasta jazda sułtańska, a wtedy Muley Hafid oznajmił ludowi, że gdyby zdradził brata, to nie mógłby liczyć na niczyją wierność. Allach nie opiekuje się zdrajcami. Maurytanie, którzy zaproponowali Hafidowi koronę, uciekli na pustynię. Tak nie udała się rewolucya pałacowa. Ale maurytańskie plemiona, pozostające pod wpływem fanatycznej sekty senussich, zawziętych wrogów wszystkich wogóle cudzoziemców, a najbardziej chrześcijan, ogłosili oddzielenie się południowego Marokka od jego części północnej. Pojawiło się kilku wodzów powstania, między nimi zaś zasłynęli ruchliwością Amharas i Cymrans, do niedawna sułtańscy dygnitarze. Podobno rewolucya wybuchnie w całym sułtanacie, jeżeli rząd uroczyście nie wyprze się stosunków z Europą. Cudzoziemcom już teraz zalecono opuścić miasta Macagan, Mogador i Casa Bianka, a w Tangerze wychodzić z domu tylko w stroju maurytańskim, gdyż rząd nie może opanować fanatyzmu i wojska nie jest pewien.

Korespondencye.

Wiedeń 10 maja.

(Publikacya wiedeńskiej akademii umiejętności o zamku Amra w Arabii. Wykopaliska w Jerycho).

(y). Nakładem cesarskiej akademii umiejętności w Wiedniu wyszło właśnie wspaniałe dzieło, zawierające opis fantastycznego zamku Amra, położonego wśród piasków pustyni arabskiej, a odkrytego dopiero przed kilku laty przez austryackiego uczonego, profesora seminaryum ołomunieckiego, X. Dra Alojzego Mussila. Z odkrycia tego niemało jest dumny tutejszy świat naukowy, to też akademia umiejętności nie szczędziła kosztów, by jak najwspanialej wyposażyć to wydawnictwo. Obejmuje ono dwa wielkie tomy, z których jeden zawiera same ryciny, a drugi ich opis, tudzież całą historyę tego ważnego odkrycia, cena zaś księgarska obu tomów wynosi 250 koron.

Przed laty dziesięciu nikt jeszcze w Europie nie wiedział o istnieniu zamku Amra, aż do r. 1897 bowiem noga żadnego Europejczyka nie dotarła do miejsca, w którem on się znajduje, dopiero w tym roku X. Dr. Mussil, który wybrał się był w swą pierwszą podróż naukową do dawnego kraju Moabitów, dowiedział się od Beduinów, iż na południe od górzystego kraju Hauran, w bok od drogi, którą podążają karawany pielgrzymów z Damaszku do Mekki, znajdują się ruiny opuszczonego zamku, w których są bardzo piękne malowidła ścienne. Dowiedziawszy się o tem, postanowił X. Dr. Mussil dotrzeć do tego miejsca, choćby to miał życiem przypłacić. Przyłączył się tedy do pochodu zaprzyjaźnionego z nim szczepu beduińskiego Beni Sachr, który wyruszał w pustynię na wyprawę wojenną przeciw innemu plemieniowi i którego droga prowadziła właśnie nie bardzo daleko od owego tajemniczego zamku. Gdy pochód zatrzymał się koło oazy, oddalonej o 80 kilometrów od ostatniej stałej osady ludzkiej, X. Mussil w towarzystwie jednego tylko Beduina zapuścił się w głąb pustyni i w odległości 27 kilometrów natrafił na cel swej podróży. To, co zobaczył, przechodziło najśmielsze jego oczekiwania. Wśród oceanu gorącego piasku świetnie zachowane ruiny sklepionego zamku z doskonale zachowanemi malowidłami ściennemi. X. Mussil porobił naprędce kilka zdjęć fotograficznych, poczem śpiesznie powrócił do Beduinów, tem bardziej, że nigdzie w pobliżu nie było wody do picia, najbliższe bowiem źródło oddalone jest prawie o 30 kilometrów. Następnie powrócił X. Mussil do Wiednia, by zebrać tu środki na ponowną wyprawę. W Wiedniu złożył akademii umiejętności sprawozdanie o rezultacie swych poszukiwań i przedłożył dokonane przez się zdjęcia fotograficzne. Akademia zainteresowała się bardzo tą sprawą i dzięki jej poparciu wyruszyła na wiosnę 1901 nowa ekspedycya naukowa do Arabii. Wziął w niej udział także znany malarz Mielich celem porobienia na miejscu szkiców.

W dniu 31 maja 1901 przybyła expedycya na miejsce i przy upale, dochodzącym do 50½ stopni Celsiusza, rozpoczęto prace. Było to przedsięwzięcie niebezpieczne, gdyż Beduini niechętnem okiem patrzyli na obcych przybyszów, a raz nawet napadli ich i zabrali im ich wielbłądy. Mimo to w ciągu dni dziesięciu udało się przeprowadzić to trudne zadanie. Z resztek napisów, jakie znaleziono w tych ruinach okazuje się, że zamek Amra wybudował książę Ahmad, wnuk kalifa al Mutasinna w latach od 862 do 866.

Także druga wyprawa naukowa z Austryi do posiadłości tureckich w Azyi poszczycić się może wielkiem powodzeniem. Wyprawę tę przedsięwziął znany archeolog profesor Sellin w towarzystwie architekty Niemanna. Dzięki wstawiennictwu ambasadora austryackiego pozwolił im sułtan robić poszukiwania na miejscu, gdzie znajdowało się biblijne miasto Jerycho. Rozkopali oni tedy grunt tamtejszy w kilku miejscach na próbę i odrazu natrafili na bardzo cenne zabytki. Uderzającą przytem jest ta okoliczność, że nawet w górnych warstwach wydobyto same zabytki z okresu od r. 2500 do 1300 przed Chrystusem, a więc z czasów, zanim żydzi osiedli w Kanaanie. Prof. Sellin ma nadzieję, że kopiąc dalej, odkryje zabytki całego miasta o czystej i oryginalnej kulturze kanaanickiej. Z siedmiu wzgórzy, znajdujących się na tem miejscu, rozkopano dopiero jedno i odkryto doskonale zachowany zamek kanaanicki o trzech piętrach i siedmnastu pokojach. Drugi pagórek zaczęto dopiero kopać i już natrafiono na narożnik innego, jak się zdaje, jeszcze bardziej masywnego zamku. Natrafiono też na ślady sławnych murów Jerycha i w jednem miejscu odsłonięto ich fragment. Mur ten przypomina budowle babilońskie, ma 4 metry wysokości, a 3 metry grubości, jest z cegły na kamiennym fundamencie. — W ciągu najbliższej zimy zamierza prof. Sellin robić dalsze wykopaliska na wielką skalę. Olbrzymie koszta tego przedsięwzięcia naukowego pokrywa głównie znany bogacz tutejszy Antoni Dreher.

Sytuacya wewnętrzna w Rosyi.

Z Petersburga piszą:

Rozpaczliwe stosunki panują obecnie po wsiach rosyjskich. Ludność dziesiątkowana jest przez szkorbut i tyfus głodowy, a bydło, którego absolutnie nie ma już czem żywić, formalnie pada z głodu. A głód ten i nędza są tem boleśniejsze, że spowodowane są własnem lenistwem i niedbalstwem chłopstwa rosyjskiego.

Wszelkie bowiem deklamacye o rzekomym braku ziemi są tylko tendencyjnym wymysłem. Gdyby włościanin polski miał połowę tej ziemi, którą posiada chłop rosyjski, uważałby się za dostatniego gospodarza. Tymczasem włościanin rosyjski nie uprawia wcale swej niwy i nie dziw, skoro ziemia, wyjałowiona wspólną gospodarką, zamiast ziarna, rzuconego w jej skiby, rodzi tylko chwast. Tymczasem politycy rosyjscy, nie wyłączając nawet zachowawców, w celach partyjnych chcąc przyciągnąć masy chłopstwa, wciąż prześcigają się nawzajem, obiecując im bezpłatny podział gruntów prywatnych. Pokusa nie lada, gdyż te ziemie, utrzymane w niezłej kulturze, nietylko dziś wykarmiłyby całą półtora stumilionową ludność Rosyi, ale spłacają też procenta za miliardowe pożyczki zagraniczne. Chłop wytrwale cierpi głód i czeka, by za pierwszem skinieniem (wszystko jedno, od kogoby ono wyszło: od lewicy, od konserwatystów, czy nawet od samego rządu), rzucić się na sąsiednie posiadłości dworskie i na zawsze zniszczyć majątki szlachty w tem państwie. Próby zresztą tego powtarzają się bezustannie. Charakterystycznem jest także, że część deputatów włościan siedzi w dumie po lewicy, część zaś na skrajnej prawicy zajęła miejsca, oba odłamy godzą się jednak całkowicie co do programu, zaś przynależność do jakiejbądź partyi jest całkiem przypadkową.

Anarchii z dołu odpowiada anarchia z góry. Dużo narzekano na biurokracyę rosyjską, w rzeczywistości jest ona równie bezsilna, jak naród, zaś prezes ministrów, chociaż mu niesposób odmówić dobrych chęci i pewnej dozy odwagi cywilnej, jest wyraźnie tylko pionkiem na szachownicy, który porusza ukryta dłoń wszechwładnej kamarylli. Wystarczy mu zaznaczyć zbyt wyraźnie swą indywidualność, a zostanie zdmuchnięty z widowni i jako pionek

---

3)

Feljeton literacki.

St. Tarnowski. *Z ostatniego rozdziału „Historyi literatury polskiej“.*

(Ciąg dalszy).

Kasprowicz rozpoczął swoją działalność literacką od opowiadań *Z zagonu chłopskiego*, opierających się na motywach ludowych, pisanych stylem prostym. Niektóre opowiadania włożył wprost w usta bohatera i naśladuje zupełnie sposób mówienia wieśniaków. Przypominają one bardzo Syrokomlę, lecz talent Kasprowicza stawia autor wyżej od talentu Syrokomli. Tylko, zadaje słuszne pytanie, „jak te obrazki wiejskie, wiejskim stylem pisane, byłyby przyjęte przez wiejskiego czytelnika? Czy byłyby przyjęte za swoje, z sympatyą, z wdzięcznością? czy byłyby czytane z zajęciem i ze wzruszeniem? Prawdziwe one są; i fakta takie mogą się zdarzać na wsi, i sposób mówienia, sposób myślenia schwycony jest dobrze. Jednak nasuwa się wątpliwość, czy lud wiejski nie wolałby, żeby do niego mówiono poprawniejszym językiem, niż jego zwykły język. Nasuwa się nie już wątpliwość, ale pewność, że obok złego, jakie się na wsi zdarza w wyższym czy niższym stopniu, słusznieby było w innych obrazkach pokazać i dobre, jakie tam jest. Prawda byłaby przez to zupełniejsza, opowiadanie bardziej pociągające, a wrażenie całości nie tak przykre, przygnębiające“.

W miarę rozwijania się swego talentu, szedł Kasprowicz za popędem gwałtownych uczuć, podobnych raczej do „konwulsyjnych podrzutów, w których cierpienia jest niewątpliwie wiele, ale więcej słabości, jak siły, więcej choroby, jak zdrowia“ i uwiedziony złymi przykładami, stworzył rzecz pod tytułem: „Ginącemu światu“. Autor, omawiając ten utwór, tak charakteryzuje duszę Kasprowicza:

„Uczucie, które to wszystko dyktuje, jest szczere, ból niewątpliwie prawdziwy, może i ich wyraz u tego poety i dla niego naturalny; ale to nie jest ani uczucie, ani myśl, ani fantazya człowieka naprawdę silnego, to jest uczucie, myśl i fantazya w stanie gorączkowym, który się sam bierze za zapał i natchnienie, a jest tylko podnieceniem i rozkiełznaniem. To nie jest wezbrany prąd uczucia, myśli, twórczości, który poetę unosi potężnie na swojej fali, to jest wir, który się kręci sam około siebie, i tego człowieka z jego uczuciem i myślą w siebie wciąga“.

W poemacie *Dies irae* wypowiada Kasprowicz swoje pojęcia o stworzeniu świata i jego końcu, odkrywa zaś zapatrywania tak dziwaczne, tak niechrześcijańskie poglądy i uczucia, że słusznie zauważa p. Tarnowski:

„Nie mamy prawa wchodzić w sprawy sumienia autora. Ale mamy prawo przecież zapytać go, czy to naprawdę jest tak, jak on mówi? Czy to, co nam daje do czytania, jest kordyałem prawdy i siły, czy trucizną, zakażającą krew i jednej duszy ludzkiej i społeczeństwa?...“

„Jeden szczegół, uderzający ciekawem wyobrażeniem o sobie. Kiedy poeta godzi się na koniec świata, na nicość, dodaje do tej zgody skromny motyw: „Bo cóż być może, jeślim Ja zaginął“. — Zaiste, wysokie mniemanie o sobie samym!...“

Następnym poematem Kasprowicza jest *Salome*. Temat, zaczerpnięty z pisma świętego, starali się wyzyskać dramatycznie: Sudermann i Wilde. Podkład miłości Herodyady do św. Jana, dla uczucia chrześcijańskiego wstrętny, wymyślił żyd Heine, a Sudermann naśladował go, gdyż jest protestantem i... Prusakiem. Salome, zakochana w proroku i pustelniku—to dla Kasprowicza jeszcze za mało, każe więc młodej, namiętnej dziewczynie skierować swe histeryczne deklaracye do głowy uciętej. To efekt, godny modernisty. „Namiętność do człowieka żywego, to nie sztuka, to każdy potrafi; ale zwrócić czułe i gorące oświadczenia do ściętej głowy umarłego, podziwiać jej wdzięki, pieścić się z włosami, zlepionemi skrzepłą krwią, to dopiero będzie oryginalne, to fantazya, tego jeszcze nikt nigdy nie wymyślił“.

Jak w *Dies irae*, tak znowu i w poemacie *Święty Boże* zanosi skargi do Boga na nieszczęście swoje i całej ludzkości i kończy zwróceniem się do szatana. „Widzisz dolę człowieka straszną? widzisz śmierć, jak macha kosą? widzisz te tłumy, te wieki, co jęczą, płaczą, padają, giną? a ty, święty, mocny i nieśmiertelny pozwalasz na to, znosisz to obojętnie? Ruszże się, i zmiłuj się i broń nas od tego złego! Nie? A więc przed szatanem klękam, niech on się zlituje, niech kopie grób temu światu! A ty, święty, mocny i nieśmiertelny, przesypuj proch gwiazd w swojej klepsydrze złotej, i płódź nowe żywoty, żeby tak klęły, jak ja, tak płakały, jak ja i tak marły, jak ja“.

Podobne skargi i prośby czytamy w *Pieśni wieczornej* i we *Wzgórzu śmierci*. Wygnana z raju dusza zjawia się w ciemnej nocy na Golgocie i wzdycha do Lucyfera (tj. tego, co niesie światło). „Tęskne prośby tej duszy przerywa dwóch ludzi: Szymon z Cyreny i jego przyjaciel, Grek czy Rzymianin. Przyszli na to wzgórze, na którem za kilka godzin Sprawiedliwy będzie ukrzyżowanym. Jeden wierzy, że przez tego Sprawiedliwego pocznie się świat nowy, nawet gdyby on umarł. Drugi, choć nie wątpi w sprawiedliwość, w dobro, wątpi, żeby ono kiedykolwiek zwyciężyło, żeby się na co przydało. Ta rozmowa, to określenie wątpienia, jako największego złego, to jeden z najlepszych ustępów w poezyi Kasprowicza“.

Chrystus, poemat religijno-społeczny, jest zakazany w Austryi, nie może więc p. Tarnowski podać ani jego treści, ani szczegółowej o nim krytyki. Tyle tylko wiadomo. że Kasprowicz traktuje w tym poemacie różne chwile z życia Chrystusa w duchu Renanowskim, wykazuje rozmaite błędy społeczne i winę ich zdejmuje z człowieka, gdyż Bóg jest wszystkiego „stwórcą i niszczycielem“. Chrystus chciał ludzkość naprawić i uszczęśliwić, lecz umiera, wołając: „Boże, czemuś mnie opuścił“. „Z tego, powiada zupełnie słusznie p. Tarnowski, wniosek chyba ten, że Bóg wszystkiemu winien, Bóg stworzył złe. Gdyby w skrytości serca, w szczerości sumienia, autor zastanowił się nad tem, co napisał, czyby mu teraz, po latach, nic nie zadrgało w sercu, które z natury musiało być szlachetnem? które kiedyś musiało być i prostem, skoro się samo lubi nazywać *chłopskiem*? Do jego serca i sumienia wtrącać się nie mamy ani prawa, ani pretensyi. Ale mamy prawo powiedzieć, że dla sumienia chrześcijańskiego to, co on napisał, jest tak oburzające, tak gorszące, jak w literaturze polskiej, odkąd ona jest, nie było nigdy nic. Jeżeli to zasługa, jeżeli to chwała, to poeta może się cieszyć i chlubić“.

O *krzaku dzikiej róży*, będącym zbiorem wierszy różnej treści, różnej formy i różnego charakteru, wspomina autor mimochodem i przechodzi następnie do dramatów Kasprowicza. Pierwszym z nich był *Bunt Napierskiego*, dramat niby historyczny, a mianowicie o tyle historyczny, że gdzieś jakiś Napierski naprawdę istniał.

Ale Kasprowiczowi nie rozchodziło się wcale o prawdę historyczną, tem mniej jeszcze o sztukę dramatyczną. Dla niego „rzecz cała służy za pretekst czy środek do wystawienia ucisków chłopa, i ideału równości. Ten ucisk fantazya poety maluje takimi taktami, jak bęben zrobiony ze zdartej skóry chłopa, i piersi mamki odcięte za to, że karmione przez nią pańskie dziecko zachorowało. Te historyczne szczegóły (gdzie się zdarzyły, skąd je autor wziął) godne zapamiętania przez naszych pruskich lub rosyjskich przyjaciół! Co zaś do tego ideału równości i sprawiedliwości, do którego oczywiście nie można dojść inaczej jak przez krew i płomienie, to pozwolilibyśmy sobie zadać bohaterowi, Napierskiemu, jedno pytanie. Dlaczego on opiekun ludu i apostoł równości, chodzi w aksamicie i pięknych szwedzkich butach, kiedy równy jemu lud chodzi w guniach i w krypciach? Dlaczego on pije wino i to jakieś bardzo dobre, kiedy tamci piją tylko wódkę? Czy może wyznając równość w teoryi, nie zachowuje jej w praktyce? czy pojmuje równość dla wszystkich, z jednym wyjątkiem dla siebie? Bez wiedzy i mimo woli autora staje się przez to ten Napierski typem wszystkich przywódców rewolucyjnych i ludowych ruchów“.

Ze stanowiska czysto literackiego dramat ten należy do bardzo słabych. Motywy psychologiczne skreślone są blado i niekonsekwentnie. Bohater „Napierski robi wrażenie człowieka z dobrem sercem, któremu się po głowie roi coś wielkiego, ale który nie wie, ani co ani jak ma robić, i wiary w swoją mniemaną wielkość w nikogo tchnąć nie może... nawet w rodzoną matkę.

Inne figury dramatu działają jak półgłówki, albo jak dzieci. Jest naprzykład jeden stary przyjaciel bohatera, przywiązany do niego i w niego wierzący, który w jednej chwili uznaje go za zdrajcę, bo „jednemu żydowi mówił drugi żyd, że Napierski jest w stosunkach z Chmielnickim“...

(Ciąg dalszy nastąpi).

niepotrzebny złożony z powrotem do szuflady, miejsce jego zajmie inny, bardziej posłuszny.

Lecz któż są tamci, co odrzucając wysokie stanowiska, potrafili w swym ręku zjednoczyć wszystkie nici władzy. Może to członkowie rodziny cesarskiej? Bynajmniej, ci odznaczeni najwyższemi tytułami i najwyższemi orderami, wpływów najmniejszych nie posiadają, żadnych odpowiedzialnych stanowisk faktycznie dziś nie zajmują, potrzebni jedynie jako sztafaż przy uroczystościach dworskich, lub zagranicą pędzą czas na wesołem wygnaniu. Myli się też, kto sądzi, że to stara szlachta rosyjska dziś przedstawia władzę. Przedstawiciele potężnych ongi rodów bojarskich żyją w zapomnieniu w dobrach swych w dalekiej prowincyi, lub korzystają z drobnych synekur, podobnych bardzo do tych okruch, co to spadają ze stołu bogaczów. Jako przykład przytoczę świeżo zmarłego jenerała Rylejewa, mimo, że to był bardzo zdolny człowiek, przytem przyjaciel od serca cara Aleksandra III, do którego o każdej porze miał wstęp, przecież nigdy wpływów nie posiadał, umarł zapomniany na drobnej 3-tysięcznej pensyi, podczas kiedy inni faworyci losu złoto grzebią garściami.

Ktoś kiedyś określił formę rządu rosyjskiego jako oligarchię demokratyczną; chociaż podobne określenie zawiera pewną sprzeczność, wydaje mi się nader trafne; jeżeli bowiem przyjrzymy się tym, którzy faktycznie dziś posiadają władzę w Rosyi, odnajdziemy tam ludzi najrozmaitszych warstw społecznych i narodowości, począwszy od niedawno zmarłego Pobiedonoscewa, popowicza, który w ciągu pół wieku samowładnie rządził potężnem państwem, kończąc na wschodzącej gwiaździe p. Pichno, który z redaktora polakożerczego pisma prowincyonalnego świeżo mianowany został członkiem Rady państwa, jest kandydatem na ministra i najniebezpieczniejszym przeciwnikiem obecnego gabinetu.

Otóż z taką to hydrą, która się wciąż kompletuje z mętów społeczeństwa, stanęło do walki kilkuset przedstawicieli narodu. Czy wytrwają? Dziś nie sposób przewidzieć. Przyznać trzeba, że pierwsze próby przeszli zwycięsko: przedewszystkiem niesnaski we własnem kole, walkę z fanatykami ze skrajnej lewicy oraz z błaznami ze skrajnej prawicy. Partyi środkowej, czyli kadetom udało się jednak stworzyć większość potężną, co zaś najcharakterystyczniejsze to to, że udało im się to zrobić za pomocą przedstawicieli dwóch najliczniejszych plemion obcych: Polaków i tatarów, którzy w dumie stanowią prawdziwie wpływowy element. Drugi szkopuł, to stosunek z przedstawicielami rządu, lecz i tu los zdaje się sprzyjać przedstawicielom narodu, drobne nieporozumienia zostają załatwione drogą kompromisu, duma nauczyła się liczyć z okolicznościami, zaś prezes ministrów podkreśla swe szczerze konstytucyjne przekonania. Każde takie zwycięstwo jednak, zamiast wzmocnić położenie dumy, nowe gromadzi na horyzoncie chmury, burzą brzemienne. Zarzucano dumie, że niezdolna jest do pracy pozytywnej, duma złożyła niezbite dowody, że potrafi pracować. I to może właśnie dopełniło miary...

Dla tych, co dziś dzierżą władzę w Rosyi niepotrzebna duma pracująca, duma, co się starać może o odbudowanie państwa od fundamentów, dla nich potrzebna duma bezbarwna i bezczynna, którą jak nowem obiciem zasłoniono by popękane mury chwiejącego się gmachu państwowego. Do takiej roli obecna duma nie jest zdolna, to też w pewnych kołach wyrok na nią został podpisany; każdego dnia do Carskiego Sioła przychodzą setki telegramów przeważnie podrabianych, domagających się jakoby w imieniu ludu rosyjskiego rozpędzenia dumy. Lud domagający się rozpędzenia własnych wybrańców, na których przed paru tygodniami głosował! Przecie są ludzie naiwni, którzy nawet na tak grubej grze nie potrafią się poznać!

Tymczasem „kruk złych wieści“, były minister Durnowo w salonach arystokracyi głośno wypowiada zdanie, że duma powinna być natychmiast rozwiązana, i że przygotowano już projekt nowego prawa wyborczego. Podług niego nowa duma ma być zwołana nie wcześniej jak za trzy lata i to w takim mniej więcej składzie jak dzisiejsza rada państwa, w której zasiada połowa przedstawicieli z wyboru, połowa zaś mianowaną jest z ramienia rządu.

Miejmy jednak nadzieję, że zabiegi tego „czarnego kruka reakcyi“ nie doprowadzą do niczego. Duma, uchwaliwszy kontyngent rekruta, złożyła dowód wielkiego rozumu politycznego. Niechże dalej idzie tą drogą, niech teraz po świętach uchwali budżet, a wzmocni tak dalece swoje stanowisko, że biurokracya będzie musiała ją respektować, gdyż będzie widziała, że dwór jest po stronie dumy.

Sprawa polska w sejmie pruskim.

Berlin. Na wczorajszem posiedzeniu pruskiej Izby panów przy obradach nad budżetem ministerstwa wyznań i oświaty, wskazał hr. York von Wartenburg na zastraszające postępy wielkopolskiej agitacyi na Szląsku górnym. Na razie jest jeszcze szkoła ludowa szczerze niemiecką, więc jeżeli utracono Szląsk górny na rzecz ruchu narodowo-polskiego, to winę tego ponosi katolickie duchowieństwo. Jeszcze gorsza jest agitacya, prowadzona przez zakony. Zakon franciszkański utworzył dwa wielkie klasztory, a działalność tych klasztorów dodała podniety agitacyi polskiej. Mówca chciałby wierzyć, że przełożony Franciszkanów, jak to zapewniał, jest obojętny w kwestyach narodowych. Ale w tamtych stronach, kto nie germanizuje, ten polonizuje. Na Szląsku górnym nie powinno się dopuścić do stosunków, jakie panują w Czechach i na Morawach. Również mówca wierzy kardynałowi Koppowi, gdy powiada, że duchowieństwo na Szląsku jest wolne od wszelkiej agitacyi narodowościowej. Ale jeżeli się nie poprze tam duchowieństwa niemieckiego, to łatwo może być inaczej. Państwo musi wystąpić przeciw niebezpieczeństwu, które mu ze strony polskiej grozi.

Książe Hatzfeld zaznaczył, że kler górnoszląski jest szczerze natchniony niemieckim patryotyzmem. Wskutek silnego wzrostu ludności na Szląsku Górnym i stanowczych potrzeb religijnych, powstało tam wielkie zapotrzebowanie duchowieństwa i dlatego uwzględniono podanie Franciszkanów o pozwolenie na osiedlenie się. Zawsze to lepiej, jeżeli pielgrzymki zostawiają swe pieniądze w Pszczynie, zamiast żeby się miały odbywać pielgrzymki do Krakowa, albo do innych miejscowości galicyjskich. Jeżeli ludność jest gdzieś polską, to nietylko duchowieństwo katolickie, ale i ewangelickie wygłasza polskie kazania i nie germanizuje nikogo, ale też nie polonizuje nikogo, ale poprostu tylko „pastoryzuje“. Sprawę górnoszląskich Franciszkanów rozdmuchano niepotrzebnie. Jeżeli się w każdym zakonniku upatruje nieprzyjaciela niemczyzny, a w każdem polskiem kazaniu niebezpieczeństwo dla państwa, to tylko się umacnia przesąd, który już niestety częściowo się przyjął, jakoby polskość i katolicyzm były z sobą identyczne.

Minister oświaty i wyznań Studt dowodził, że przemowa hr. Yorka polega na jednostronnych informacyach. Pozwolenia Franciszkanom na osiedlenie się rząd udzielił już w roku 1902, podczas gdy dawniejsze klasztory istniały już od r. 1889 na Szląsku Górnym, a działalność ich uznano jako zupełnie bez zarzutu. Franciszkanów prasa polska nazywała wprost hakatystycznymi Prusakami. Pozwolenia na osiedlenie się udzielono im właśnie dlatego, ażeby sparaliżować wpływ całego łańcucha innych klasztorów z tamtej strony granicy austryackiej, których narodowo-polskiej agitacyi nie można było lekceważyć. Muszę tylko podnieść lojalną działalność Franciszkanów; nieufność względem ich klasztorów jest nieusprawiedliwiona.

Hr. Oppersdorff oświadczył, że wielkopolskie niebezpieczeństwo, to jest obawa powstania czysto polskiego państwa z przyłączeniem jak najliczniejszych części krajów z państw sąsiednich, nie istnieje. Takie państwo już Bismark nazwał utopią. Polepszenie się stosunków w Marchii Wschodniej da się sprowadzić tylko przy obustronnej dobrej woli.

P. Kościelski dowodził, że minister jest współwinowajcą strejku szkolnego. Mówca nie zna żadnego wielkopolskiego niebezpieczeństwa, ale tylko bardzo usprawiedliwiony ruch, który obejmuje wszystkich Polaków.

Ks. Radziwiłł, przytakując ostatnim słowom Kościelskiego, podnosi, że ruch ten przy ostatnich wyborach bardzo się wzmocnił. (Okrzyki: oho!) Nie chodzi o nielojalne postępki, ale o uprawniony wyraz narodowego uczucia.

Minister Studt oświadcza, że strejk szkolny rozpoczął się wyłącznie jako narodowo polska próba siły. Minister wziął w obronę nauczycieli przed zarzutami brutalności, wskazując, że środki, którymi rozpowszechniano strejk szkolny, w konsekwencyach ostatecznych były rewolucyjne. Rząd wszystkimi środkami, jakie ma do rozporządzenia, będzie zdążał do zakończenia strejku szkolnego. Nadzieje odbudowania wszystkich części państwa polskiego znajdują się mianowicie wyrażone w pismach polskich poza granicami Prus. Tę ideę podzielają także polscy posłowie. Obowiązkiem państwa jest bronić się przeciw temu w interesie bezpieczeństwa kraju i narodowego jego charakteru.

Starszy burmistrz Poznania p. Wilms oświadcza, że, jak obecnie sprawa stoi, rząd nie może zadosyć uczynić życzeniom zaprowadzenia w szkołach ludowych nauki w języku polskim.

Hr. Ballestrom wyraża troskę z powodu, że czterej posłowie ze Szląska, sami xięża, należą wszyscy do Koła polskiego. Frakcya polska w sejmie Rzeszy dąży do celów narodowo-politycznych.

Starszy burmistrz Wrocławia p. Bender wywodzi, że cały ruch polski bardzo prędkoby się zakończył, gdyby powiedziano: „Albo przychodźcie do szkoły i uczcie się po niemiecku, albo nie przychodźcie i pozostańcie głupimi!“ Mówca zarzuca rządowi, że mało popiera niemieckie szkoły ludowe na Szląsku Górnym.

Na tem generalną rozprawę zamknięto.

Ruch wyborczy.

Rada narodowa zatwierdziła na miejski okręg nr. 17, miasto Kołomyja, kandydaturę dra Henryka Kolischera, zaś na okręg miejski nr. 23, Mielec-Kolbuszowa-Sokołów-Tarnobrzeg-Leżajsk-Rozwadów-Rudnik kandydaturę Eksc. dra Michała Bobrzyńskiego.

Obowiązkiem każdego Polaka jest oddać swój głos przy wyborze w dniu 14 b. m. na następujących kandydatów:

Okręg 50	**Paweł Nawrocki** (poseł)
	Wincenty Tęczar (zastępca)
Okręg 51	**Bartłomiej Fiedler** (poseł)
	Antoni Pytel (zastępca)
Okręg 53	**Antoni Surówka** (poseł)
	Józef Watulewicz (zastępca)
Okręg 55	**Stefan Cipser** (poseł)
	Zdzisław Kamiński (zast.)
Okręg 56	**Stefan Moysa** (poseł)
Okręg 63	**Kazimierz Obertyński** (poseł)
Okręg 67	**dr. Włodz. Kozłowski** (poseł)
	Marcin Ochab (zastępca)
Okręg 68	**Jan Zamorski** (poseł)
	Franciszek Sobolak (zast.)
Okręg 69	**Jan Socha** (poseł)
	Ludwik Noss (zastępca)
Okręg 70	**Eustachy Zagórski** (poseł).

Gdzie zachodzi obawa kandydatury antinarodowej, nie może się nazywać Polakiem, kto nie spełni swego obowiązku.

Radzcy Szyszyłowicza kandydaturę z V okręgu miasta Lwowa uchwaliły we czwartek jednogłośnie dwa zgromadzenia, mianowicie zgromadzenie wyborców I i II sekcyi tego okręgu i zgromadzenie robotników w Tow. „Jedność“.

Radzca d'Abancourt kandyduje z ramienia stronnictwa katolicko-narodowego Centrum w okręgu I miasta Lwowa. Wszelkie pogłoski o rezygnacyi tego kandydata są zupełnie bezpodstawne.

List do Redakcyi.

(Stosunki po wsiach we wschodniej Galicyi).

Spotykam często w pismach rozmaitych i w *Przeglądzie* artykuły p. t. „Ze wsi“. Skoro się Państwo nami interesujecie, dołożę coś jeszcze z mojej strony i z moich stron. Niestety do tematu o ogólnej biedzie, nie mogę dodać weselszej illustracyi. Przeciwnie, nietylko gnębią nas nieurodzaj po strasznej zimie i okropnym czasie w kwietniu, nieposianie jarego zboża, brak robotnika, trudność dostania czeladzi i sług (biura pośrednicze nasyłają co najgorsze wybiórki, tak, iż w jednym miesiącu mieliśmy u siebie, jako lokai, zamiast co dobrego: chorego na gruźlicę i egipskie zapalenie ócz; dalej waryata, który był przez dwa lata w Kulparkowie; wreszcie uciekiniera z wojska, którego na trzeci dzień po przybyciu do dworu żandarmi zaaresztowali i zabrali). O kosztach znacznych stąd wynikłych nie ma co i mówić. Gnębi jeszcze obietnica wniesienia do Sejmu nowej ustawy o sługach, nakazującej między innymi paragrafami, po 5-ciodniowej służbie ponosić cały koszt kuracyi sługi, czego nie ma w żadnej instytucyi, ani w bankach, ani w urzędach, a co tylko na nas spaść zamierza, jakbyśmy, bez tego, sługę opuszczali w chorobie, a mieli miliony dla zadośćuczynienia wymogom fantastycznym tych, co nie omieszkają wyzyskać owego paragrafu dla nierobów, którzy i dziś chorują ciągle, to na buty dane do szewca, to na jarmark w pobliskim miasteczku, lub prażnik miejscowy, to na chrzciny dziecka lub słabość żony, opuszczając w ten sposób co najmniej 90 dni na rok, prócz świąt.

Gnębią gorzej jeszcze stosunki wiejskie, buntowanie chłopów przez agitatorów, wiecowanie ruskich xięży, ich rozpolitykowanie się, niepozwalające im nawet zadość czynić obowiązkom parafialnym. Na przykład przytoczę wyjazdy owych xięży w święta z domu tak, że parafianie w dni Wielkanocne wyczekiwali daremnie po kilka godzin w cerkwiach na nabożeństwo. Ich duszpasterze zabawiali się tymczasem na zjazdach poduszczaniem na panów i zapowiadaniem: „gorszego jeszcze strejku, niż przeszłego roku“. Każdemu miłe przekonania własne, ale xiądz powinien przedewszystkiem pamiętać o swem duchownem powołaniu i o przepisach religii.

Nie pojmuję, jak arcypastesz może pozwalać na lekceważenie takie, może znosić odbieganie od praw kościelnych swych podwładnych. Może, nie odzywając się, patrzeć przez palce na to, co się dzieje gorszącego, i nawykać do zupełnie nie xiężego postępowania ruskich xięży.

Świeżo mamy dowód poduszczania chłopów i przewrócenia im głów na nice. W Psarach grzebano ś. p. hrabinę Reyową. Była to pani, znana ze swej gorliwej opieki nad ludem we wsiach swoich, wspierająca wieśniaków w każdej potrzebie. Zdarzało się, że umyślnie podpalali stare chałupy, wiedząc, że napewno dostaną we dworze materyał na nową. Grób familijny czekał na pośmiertne szczątki w Psarach — tymczasem wieśniacy wzbronili pochowania tam nieboszczki, żądając 5.000 koron za „pozwolenie“, i zakazali przejazdu przez wieś, którędy orszak pogrzebowy był zmuszony przejechać. Na to starosta i żandarmi zaradzili, ale w familijnym grobie wcale zwłok nie złożono. Hr. Mikołaj Rey, syn nieboszczki, zmuszony był we wsi drugiej, tymczasowo, unikając niemiłych scyssyj, pogrzebać matkę.

Znamy zamiary xięży ruskich aneksowania cmentarzy tak, aby nikt prócz Rusinów na nich nie spoczywał. Oto owoce tych zdziczałych wymysłów, przypominające barbarzyństwo średnich wieków. Chłopi zastosowali wyobrażenia swych prowodyrów w danej chwili, posuwając się w nich do ostatnich granic, jak zwykle przekręcając nawet owe wyobrażenia, choć w gruncie zrozumieli je znać dobrze.

Warto robić jak najlepiej kochanemu ludkowi, warto pracować na jego wdzięczność. Smutne zaiste, lecz prawdziwe! Co chwila mamy przykłady tej niewdzięczności. Strejki były najgorsze tam, gdzie dwory były najlepsze, najbardziej ludzkie. Niech sobie zanotują to ci, co od zielonego stolika, bujając w obłokach ideałów, wzdychają nad „opłakaną“ dolą chłopów i niesprawiedliwością postępowania panów.

T.

Obrazki rewolucyjne.

Nakładem księgarni p. Staudachera w Stanisławowie wyszedł tom obrazków osnutych na tle ostatniej rewolucyi w Rosyi, a napisany przez panią Marion (prawdopodobnie pseudonim). Rewolucya rosyjska nie ma jakoś szczęścia do literatury i poezyi. Wszystko, cokolwiek dotąd się pojawiło opisującego ją prozą czy wierszem, nie wykroczyło po za ramy bardzo średniej pospolitości. Wnosić stąd wypada, że rewolucya rosyjska nie zdołała natchnąć wyższych talentów i że tylko mierne i małe brały się do jej opisywania.

Nie jest też wielkim talent pani Marion, młodej i przystojnej izraelitki, której portret zdobi ten tomik. Postacie rysowane przez nią są dość szablonowe, robota nie odznacza się żadną pomysłowością, styl jest zwykły kronik dziennikarskich, ale za to przesada i egzaltacya ogromna w wyborze tematów i w tworzeniu obrazków, mających nibyto charakteryzować tę rewolucyę. Obrazków tych jest dziesięć, a wszystkie są uszyte na jedno kopyto, według którego każdy urzędnik carski jest potworem, pozbawionym zupełnie wszelkich uczuć ludzkich, a równocześnie każdy rewolucyonista jest bohaterem *sans peur et sans reproche*. Że między urzędnikami rosyjskimi, a zwłaszcza w żandarmeryi i w policyi, musiało się przeważnie spotykać z ludźmi ogromnie małej wartości moralnej — to zgoda na to. Ale wątpimy żeby naprzykład było prawdą to, co opisuje autorka: oto sąd polowy skazał na śmierć przez rozstrzelanie jakąś młodą panienkę i kilku studentów rewolucyonistów. Wyprowadzono ich wszystkich na plac stracenia i odkomenderowano jakiś oddział żołnierzy. Ustawiono skazańców w szeregu, naprzeciw nich oddział wojska, a oficer dowodzący tym oddziałem zakomenderował: ognia! Nastąpiła salwa, po której się okazało, że padli trupem wszyscy mężczyźni, a nietknięta była ta panienka. Oficer komenderuje tedy drugi raz: ognia! Żołnierze strzelają, ale żadna kula nie drasnęła nawet sukienki tej dziewczyny. Tedy oficer podchodzi do niej, wydobywa rewolwer z pochwy i *à bout portant* strzela do niej tak, że mózg jej biały obryzgał go całego.

Albo naprzykład trudno uwierzyć, żeby komisarz policyi, indagując młodego roznosiciela gazet, kazał go tak bić w komisaryacie żołnierzom, że go na śmierć zatłukli. Albo naprzykład znowu taki obrazek rewolucyjny: Nosi on tytuł „Wyroki“ i opiewa jak następuje:

„W sali sądowej mrok już zapadł, gdy sędziowie wrócili z narady i prezydujący zimnym, urzędowym głosem odczytał:

„Za napad na kasę powiatową w celu rabunku na rzecz organizacyi rewolucyjnych oskarżeni, których winę udowodniono, a mianowicie: Kasper Błażejski, Ignacy Marczak, Jan Baruch, Piotr Śledzień, Wojciech Grzymiński i Zofia Grzymińska — wszyscy skazani na śmierć“.

I wnet pod eskortą żandarmow dźwignął się szereg skazańców, okutych w kajdany i iść począł ku drzwiom. Byli ze sfery robotniczej, nie starsi nad lat 18—19. Tylko na końcu postępował dwunastoletni chłopiec, prowadząc za rękę dziewięcioletnią dziewczynkę, która nie rozumiała dobrze, co się tu dzieje, rzucała na wszystkie strony wystraszonemi oczyma.

W tym zmroku, gdzie się skupili najbliżsi krewni skazańców, rozległ się krzyk i przeszył jak grom senną, ponurą salę.

— Wojtek! Zośka!

Dziewczynka drgnęła, odwróciła główkę i na pół z płaczem zawołała:

— Mamo! Mamo!

Żandarm porwał ją za rękę, szturchnął kolbą karabinu i popchnął za drugimi.

— *Nielzia rozgawariwat'*!

Ciężkie drzwi odemknęły się i zatrzasły za skazańcami. Sąd wyszedł, sala opustoszała. Tylko kobieta tłukła się, jak obłąkana, dopadała żołnierzy, pytała każdego:

— Boże, Boże, czy ich zabiją? Czy ich zabiją?

Wartownicy patrzyli na nią, jak posągi z kamienia. Żandarm zamykał salę i naglił z niecierpliwością:

— *Uchaditie! uchaditie...*

Popchnął ją na kurytarz. Stały tam jeszcze gromadki pogrążone w zadumie świeżej żałoby, co spadała na nich odważona i odmierzona przez ręce kupczące sprawiedliwością. Wysoki mężczyzna w todze adwokackiej podszedł do kobiety, ujął pod rękę, prowadził łagodnie.

— Cóż robić, pani Grzymińska, Bóg świadkiem, że resztę życia oddałbym, aby ich ocalić. Ale co tu można!.. Wyrok był przysłany z góry przed miesiącem... Świadkom moim albo nie doręczono wcale wezwania, albo ich nie chciano przesłuchiwać, albo ich aresztowano... Co to zresztą za gadanie! Jeśli można twierdzić, że dziewięcioletnie dziecko wyniosło pięćdziesięciopudową kasę...

Grzymińska patrzyła na adwokata tępem, bezmyślnem spojrzeniem. Ze wszystkich słów tych, jedno tylko czepiało się jej zbłąkanej, zrozpaczonej świadomości:

— Wojtka zabiją! Zośkę zabiją! Za co... Boże mój, za co?

— To pan nie mówił, że one bawiły się tylko, aż tu nadleciało wojsko, zgarnęło kupą wszystkich, winnych i niewinnych i te nieboractwa z nimi... Moje dzieci!... Niech lepiej mnie wezmą, co im po takich odrobinkach! Waży to tyle, co dwa kurczaki!.. Pójdę, oddam się w ich ręce. Nie można? Nie wolno? Więc co robić? Przecież jak zbrodniarz chce zabić, to człowiekowi wolno się bronić... Przecież i zbrodniarza można czasem ubłagać!..

Adwokat mówił długo, cicho, o procedurze sądowej i niezłomności wyroków, usiłując nadludzkim wysiłkiem pogodzić ją z tem, co jest przeciwne prawom natury ludzkiej i ludzkiego czucia. Kobieta krzyczała, jak ranne, oszalałe zwierzę:

— Kogo prosić? Kogo błagać? Do nóg się rzucę, w prochu tarzać się będę, życie oddam! Nikogo? Więc niema już ludzi na świecie!.. Niema Boga!

— Pozostaje jeszcze jedno: prośba na imię najwyższe... Ale z góry muszę panią uprzedzić, żebyś się nie oddawała żadnym złudnym nadziejom...

Kobieta, cała w słuch zamieniona, piła słowa adwokata, zawieszona duszą u ust jego.

— Tak, prośba, prośba, zaraz, natychmiast! Niech pan napisze, że to takie dzieci... małe dzieci biednej wdowy... Co komu przyjdzie ze śmierci niewiniątek? Przecież i tam są ludzie i mają dzieci... zrozumieją...

Adwokat nie miał odwagi odpowiedzieć, że tam nikt nie rozumuje i nie zastanawia się... że prośby nikt nie przeczyta... że wyroki śmierci to taki papier, jeden z tysiąca, który się podpisuje między śniadaniem a obiadem.

Rzekł tylko:

— Bądź pani przygotowana na najgorsze.

Grzymińska nie wierzyła, nie chciała wierzyć. Zamieniła się cała w oczekiwanie, nadsłuchiwała, lada szmer wprawiał ją w obłęd szalonych nadziei. Co godzinę biegła do adwokata.

— Niema odpowiedzi?

— Niema.

Przywykła do tych odpowiedzi, a przecież za każdym razem zdawało jej się napewno, że teraz powie „jest!“ Przychodziła znowu. Potem już nie pytała, tylko stawała w progu, a on wiódł przecząco głową, automatycznym, beznadziejnym ruchem.

— Byłam pod więzieniem, zdawało mi się, że słyszę płacz Zosi: „mamo! mamo!“... Ona, biedactwo, nie umie się sama ubrać... Czy Wojtuś jest przy niej? Czy pozwolą im być razem, aż...

Wytrzeszczyła oczy i jakby teraz dopiero zrozumiała całą grozę położenia, ryknęła strasznym, nieludzkim płaczem, tłukąc głową o mur, o posadzkę.

I znowu szły godziny...

Siadywała na schodach, łowiąc lada szelest, czatując na wchodzących. Potem przeniosła się do bramy, na ulicę. Może z daleka dojrzy żandarma — pobiegnie na spotkanie, aby prędzej, aby nie zapóźno...

Po nocach zrywała się, nadsłuchując. I nic nie przyszło... Przyszedł tylko dzień fatalny... ten dzień...

Stanęła w progu. Suche usta milczały. Wpadłe oczy paliły się jakimś fosforycznym blaskiem próchna, czy źrenic dzikiego zwierza.

Adwokat nie mógł się pohamować. Z nerwową wściekłością krzyczał:

— Czy nie mówiłem? Czy nie uprzedzałem? Czy nie wołałem, że pluć na nich, mordować ich, jak psów, ale nie prosić!.. nie prosić!.. Idźże pani odemnie! Czemu mnie napastujesz? czego chcesz? czego przychodzisz?

Uciekł, bo i on czuł, że budzi się w nim coś potwornego, coś przeciwnego zdrowemu rozsądkowi.

. . . .

...W sinej jasności poranku zobaczył ich wszystkich.

Szli długim szeregiem, jeden za drugim w koszulach białych... Jak stado ptaków na odlocie. Wszyscy patrzyli w niebo, na słońce wschodzące, którego zachodu nie mieli już ujrzeć.

Na końcu szedł Wojtek, prowadząc Zosię za rękę, oboje w białych koszulkach z obnażonemi jasuemi główkami. Dziewczynka bała się i płakała:

— Wojtuś, czy to będzie bardzo bolało, co oni nam zrobią?

— Nie, Zosiu, nie bój się, pójdziemy do Bozi, tam już czeka na nas Tatuś... uśmiecha się... Nie bój się, Zosiu, to nic...

Głaskał główkę siostry, poprawiał warkocze. Dziewczynka tuliła się do niego, i patrzyła, nie rozumiejąc, na koniec drogi, gdzie z twardą wyrazistością wyrastała oczekująca ich szubienica...

Za nimi, odpychana przez żołdaków, pokrwawiona, okryta pianą i kurzem, biegła matka, wyjąc, jak oszalała wilczyca...

Przeszli i znikli. Tylko w ciszy oddalenia dzwonił trwożny głosik Zosi:

— Wojtuś.. czy to będzie bardzo bolało?

. . . .

O Rewolucyo, o krwawa, bolesna matko, co dzieci własne zgładzasz na ofiarę Molochowi...

W oparach krwi, dymu i ognia, budzący się ciężko dzień smutny będzie śmiertelnie...

Któż zgadnie, z jakich zakątków wypełznie zemsta? Któż ośmieli się przewidzieć, jakie nawalnice przeorzą do dna łono ziemi? Co się ostoi, a po ruinie na szlaku promienistym, gdzie płynie niewinna, czysta krew dziecięca“.

Niech nam daruje Szanowna autorka, ale nie wierzymy w prawdę tego opisu. Fantazya Jej widocznie zanadto jest wyegzaltowana, a przytem po wschodniemu zanadto bujna, więc dlatego tworzy takie obrazy, które się spotykają z niewiarą czytelników. Rosyjska biurokracya, chcąc zwalczyć rewolucyę i ocalić swoje istnienie, popełniła tyle czynów zbrodniczych, że nie potrzeba wcale dodawać utworów fantazyi, żeby cały cywilizowany świat usposobić dla niej źle. Szkoda więc, że autorka nie podała nam protokołu faktów prawdziwych, zupełnie pewnych i stwierdzonych przez wiarygodnych świadków; wywołałaby o wiele większy efekt i sprawiłaby o wiele silniejsze wrażenie. A skoro na protokoły zdobyć się nie mogła i musiała dać dzieło fantazyi, to powinna była w swojej belletrystycznej pracy nie wykraczać ani na jotę poza realną prawdę, pamiętając o tem, że ta realna prawda jest już i tak aż nadto straszną.

KRONIKA.

Lwów 11 maja.

Zdrowie prof. Jordana stale się polepsza, jak nam donoszą z Krakowa. Dr. Surzycki, który czuwa przy jego łożu, zapewnia, że niebezpieczeństwo zapalenia płuc usunięte zostało zupełnie, i że ten kochany i szanowany przez wszystkich filantrop wróci niebawem do zrowia.

Wykłady w uniwersytecie lwowskim rozpoczęły się wczoraj i odbywają się w zupełnym spokoju. Na szczęście więc nie sprawdziły się zapowiedzi niektórych dzienników, że z rozpoczęciem wykładów rozpoczną się i awantury.

Przeniesienia. Minister sprawiedliwości przeniósł zastępcę prokuratora państwa, Zygmunta Smulikowskiego z Tarnopola do Lwowa.

Mianowania. Minister sprawiedliwości zamianował zastępcami prokuratora Państwa w VIII. klasie rangi, adjunktów sądowych: Józefa Dukieta w Dobromilu dla Przemyśla, dr. Witolda Sęka we Lwowie dla Brzeżan i Adama Czarneckiego w Zabin dla Tarnopola.

Jeden z najstarszych cechów naszego kraju, mianowicie cech majstrów szewskich we Lwowie, obchodzi jutro, to jest w niedzielę dwie bardzo piękne uroczystości, mianowicie 550-tą rocznicę swego istnienia i poświęcenie nowego sztandaru.

Cech ten istniał już u kolebki Lwowa, a na nowych podstawach założony został powtórnie przez *Kazimierza Wielkiego* w r. 1356 i obdarzony prawem magdeburskiem. Pierwsza wzmianka, która o cechu szewców lwowskich dochowała się w aktach m. Lwowa, nosi datę 1382; a z r. 1425 przechowała się pieczęć tego cechu, zawieszona u dyplomu, którym miasto złożyło hołd królowi *Władysławowi Jagielle*. Ustawy czyli artykuły cechowe, datujące się od roku 1456 zatwierdzali w ciągu następnych wieków niemal wszyscy królowie polscy, jako to: Kazimierz Jagiellończyk r. 1479, Zygmunt I r. 1524, Zygmunt August r. 1558, Stefan Batory r. 1577, Władysław IV r. 1634, Michał Korybut 1671. — Obecnie na zupełnie nowych stosunkach i na nowych ustawach opiera się cech majstrów szewskich, czci jednak zawsze i kocha pamiątki przeszłości i dlatego z pietyzmem wielkim pragnie obchodzić swój jubileusz, na który gorąco wszystkich obywateli miasta naszego zaprasza.

Uroczystość rozpocznie się o w pół do 9-tej rano zebraniem się uczestników w ratuszu w sali posiedzeń rady miejskiej, skąd przy dźwiękach muzyki narodowej ruszy pochód do katedry łacińskiej. Po wysłuchaniu tam Mszy świętej, którą odprawi X. Arcybiskup Bilczewski, i po poświęceniu sztandaru nastąpi gremialny powrót do ratusza, gdzie się odbędzie oddanie sztandaru przez Komitet prezydentowi miasta, celem wręczenia go wśród uroczystych przemówień przełożonemu korporacyi. Z kolei, ruszą znowu wszyscy uczestnicy w pochód ze sztandarami i muzyką do sali „Gwiazdy“, gdzie się odbędzie wspólna uczta na cześć delegatów, wśród śpiewów chóru i przemówień.

Nazajutrz, to jest w poniedziałek odbędzie się w sali Rady miejskiej wiec majstrów szewskich z całego kraju, na którym omawiane będą sprawy ważne bardzo dla rozwoju tej gałęzi przemysłu naszego, mianowicie: sprawa dostaw dla armii i obrony krajowej; sprawa szkolnictwa zawodowego szewskiego; sprawa podniesienia i organizacyi krajowego przemysłu szewskiego; ubezpieczenie majstrów szewskich na starość, lub na wypadek niezdolności do pracy, etc.

Protektorat nad uroczystym obchodem jubileuszowym objął p. prezydent Ciuchciński, a wielu duchownych i świeckich dygnitarzy przyrzekło wziąć w nim udział celem uświetnienia.

Żołnierze a wybory. Władze wojskowe rozstrzygnęły, że ludzie powołani na ćwiczenia pod bronią nie będą zwolnieni w dzień wyborów dla spełnienia swojej funkcyi wyborczej.

Konkurs na posadę asystenta przy katedrze elektrotechniki w szkole politechnicznej we Lwowie, rozpisuje rektorat tej szkoły. Roczna płaca wynosi 2.000 K., dodatek aktywalny 960 kor. Podania do 15 czerwca.

Ważne dla rodziców. Komenda szkoły kadeckiej we Lwowie zawiadamia, że przyjęcie aspirantów na I-szy rok nastąpi z początkiem roku szkolnego 1907/8, to jest we wrześniu. Na II-gi lub III-ci rok będą mogli być przyjęci aspiranci jedynie w miarę wakujących miejsc, zaś na rok IV-ty przyjęcie jest niedopuszczalne. Podania o przyjęcie należy wnieść do komendy szkoły najwcześniej do 15 sierpnia. Drukowane szczegółowe warunki przyjęcia można nabyć w adjutanturze komendy szkoły kadeckiej po 40 h.

Z teatru. Benefis Wandy Siemaszkowej odbędzie się we środę a daną będzie ibsenowska „Hedda Gabler“ sztuka w 4 aktach, w której benefisantka odtworzy tytułową rolę. Inne role wykonają pp. Bednarzewska, Gostyńska, Rybicka, Adwentowicz, Chmieliński i Sosnowski.

Galerya miejska. Zbiory nabyte przez miasto na Ukrainie, prowizorycznie uporządkowane i umieszczone w gmachu Muzeum przemysłowego m. (parter, wejście od ul. Dzieduszyckich), zostaną otwarte dla publiczności w niedzielę 12 maja br. Zbiory będą odtąd dostępne codziennie od godz. 10 do 2 z wyjątkiem poniedziałków. Wstęp od osoby w niedzielę 50 hal. w inne dnie 1 kor. Dla młodzieży szkolnej obojga płci po 20 hal.

Maniacy polityczni. Na skutek jakichś paru ogłoszonych w *Kuryerze lwowskim* telegramów p. Stapińskiego, któremu się wyobraziło, że dzieją się jakieś nadużycia przy wyborach, zwołuje przywódca radykałów lwowskich, dr. Tobiasz Aschnenaze wiec dzisiaj, na godzinę 9-tą wieczór, do sali „Gwiazdy“ i wzywa wszystkich kandydatów na posłów, aby się na ten wiec stawili, gdyż przez to

dowód, że dbają o prawa konstytucyjne ludu. Jeżeli zaś nie pójdą na wezwanie p. Aschkenazego, lecz naprzykład zostaną w domu i będą studyowali którąś ze spraw politycznych lub społecznych, żeby o niej kompetentny zabrać głos w przyszłej Radzie państwa, — to oczywiście złożą dowód, że jako posłowie i obrońcy praw ludu nie warci są torby sieczki. Bardzo jesteśmy ciekawi, ilu też kandydatów poselskich usłucha wezwania p. Aschkenazego.

W Hiszpanii wielka radość, bo królowa powiła wczoraj syna. Ona i ten mały następca tronu są podobno w zupełnie dobrem zdrowiu.

Znany śpiewak dr. Konrad Zawiłowski przepadł bez śladu. W zeszłym tygodniu miał wystąpić z koncertem w Londynie, tymczasem nie przybył na ten koncert, a impressario musiał zwrócić publiczności pieniądze za sprzedane bilety.

Żargon żydowski. Tymi dniami odbyło się w Warszawie liczne zebranie, w którem wzięli udział zarówno żydzi z różnych sfer, jakoteż i Polacy, a na którem rozpatrywano kwestyę żargonu żydowskiego. I wyszła na jaw rzecz bardzo zajmująca. Oto Polacy zawsze mniemali, że żargon jest dla żydów taki drogim językiem, jak naprzykład dla nas jest drogim język polski, i dlatego — jakkolwiek jest on nieestetycznym językiem, działającym niemile na nerwy ludzi kulturalnych, nigdy Polacy nie występowali przeciw niemu i nie wpływali na wyrugowanie go z użycia.

Tymczasem z licznych na owem zgromadzeniu przemówień żydów, należących do różnych sfer, okazało się, że w masach żydowskich wcale niema przywiązania do żargonu, i tylko syoniści usiłują go rozbudzić, podczas gdy lud sam czuje potrzebę przyswojenia sobie kultury polskiej. Szczególniej otworzyły oczy Polaków na tę sprawę przemówienia p. Wasercuga i adwokata Kornfelda, zwrócone przeciw pielęgnowaniu i podtrzymywaniu języka żargonowego, i to ze względów na kulturalne interesa mas żydowskich, na ich postęp i przyszłość.

Na tem zgromadzeniu odczytano także niektóre wiersze żargonowe, jakoteż tłumaczenia z polskiego na żargon. Tłumaczeń tych dokonał poeta warszawski p. Laskowski. Przytaczamy tutaj pierwsze, znane wszystkim zwrotki trzech najbardziej popularnych poematów.

A Oblawe (Czaty).

Fin die Gartenhaltane,
A Marszelik zdyszane
Lajft bałenisz in Citadel dagegen!
Ufgeszmiss die Fajranke
Kikt in's Bett fin Kochanke...
Hat a Mojre! Is gunysz gelegen!

Malczeskis Małke (Marya).

Hetno! a panie Kozak! Wo lajfst narysiste?
Hast du Hase gewidział skiken auf der Wiste?
Oder entłojf die Cigel wilst du — o! Myszigen!
Mit Ukrainer Wiater machen a Wyszcigen!

A Tate der Choleryczne (Ojciec zadżumionych).

Drei mal a Goldmond wekselte Manatkes
Sajt na ten Piasek ich gesztelt Pałatkes,
A kleinen Ici batte Sure-leben
User dem draje Szajgec und draj Curkes
Ganze Famułe... Hajte siojn bekleben
Hier wo die Ałłachs gisfejfisz Pagurkes...

Znaczna zguba. Jedna z przekupek na rynku kupiła wczoraj rano coś od jakiejś włościanki za kilka centów i zapłaciła jej pięciokoronówką. Włościanka, nie mając wydać reszty, poszła zmienić 5 koron do pobliskiego szynku, a w zastaw zostawiła przekupce swój tłumoczek. Jednak do godziny pierwszej nie zgłosiła się po niego. Przekupka, zmuszona opuścić targ, otworzyła w obecności kilku innych przekupek ów tłumoczek i znalazła tam między rzeczami bezwartościowemi książeczkę Kasy Oszczędności na 2.500 koron. Oddała więc ją do urzędu targowego, który o zgubie tej zawiadomił Kasę Oszczędności i policyę. Ale właścicielka książeczki nie zgłosiła się po nią ani do policyi, ani do urzędu targowego, ani do Kasy Oszczędności; widocznie więc nie wie, że w tłumoku pozostawiła książeczkę, stanowiącą dla niej majątek.

Temperatura dnia 8 maja o godzinie 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +18, we Lwowie +17, w Tarnopolu +16, w Czerniowcach +14, w Wiedniu +16, w Salcburgu +11, w Gracu +14, w Pradze +15, w Tryeście +17, w Abbazyi +13, w Raguzie +19, w Budapeszcie +16, w Berlinie +15, w Hamburgu +14, w Monachium +13, w Zurychu +9, w Genewie +8, w Lugano +12, w Anglii +10, w Paryżu +12, w Biarritz +15, w Nizzy +15, w północnych Włoszech +13, we Florencyi +15, w Rzymie +14, w Neapolu +18, w Palermo +17, w Madrycie +16, w Sztokholmie +6, w Petersburgu +4, w Wilnie +11, w Warszawie +16, w Moskwie +8, w Kijowie +18, w Odessie +17, w Sorajewie +18, w Belgradzie +18, w Bukareszcie +21, w Sofii +16, w Konstantynopolu +20, w Atenach +24. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. Izia Sapieżanka, ur. w roku 1892, córka Teresy z ks. Sanguszków i ś. p. Leona ks. Sapiehy, zmarła we środę we Lwowie po długiej i ciężkiej chorobie. Zwłoki jej odwieziono wczoraj popołudniu na dworzec, skąd przewieziono je do Bilcza złotego, gdzie pochowane będą w grobach familijnych.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano +13 R. w poł. +17 R. w cieniu, +28 R. na słońcu. Bar. 771. Spada. Pogoda. Upał.

Sprytni. Kapitalista (do swego przyszłego zięcia):

— Wiesz pan, zbierałem o panu referencye.

— Tak? Bardzo słusznie, ja bowiem zbierałem je także o panu.

— Istotnie? Wie pan, może lepiej zaczniemy mówić o czem innem.

Walne Zgromadzenie Ligi ku ochronie czci odbędzie się dnia 25 maja br. w sali Towarzystwa kredytowego ziemskiego we Lwowie ul. Karola Ludwika l. 1, o godzinie 3 popołudniu, a w razie braku kompletu zaraz następne o godzinie 4 popołudniu z następującym porządkiem dziennym: 1) odczytanie protokołu ostatniego walnego zgromadzenia, 2) sprawozdanie administracyjne i kasowe Głównego Zarządu Towarzystwa, 3) Wybór dwóch sędziów honorowych, 4) Wnioski członków. Na Zgromadzenie to zaprasza się wszystkich członków.

Prezydyum Głównego Zarządu: *ks. Jerzy Czartoryski* Prezes: *dr. Godlewski* Sekretarz.

Nowe Biuro dla transakcyi majątkowych. Były długoletni współpracownik kancelaryi bł. p. Dr. Emila Byka p. D. Zipper otworzył, na podstawie koncesyi Namiestnictwa, przy ul. Kościuszki l. 5. Biuro pośrednictwa dla transakcyi majątkowych, kupna i dzierżawy dóbr, lasów, młynów, gorzelń, realności itp. połączone z zakładem informacyjnym i ściąganiem (inkassem) wierzytelności.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: popołudniu „Obrona Częstochowy," czyli „Przeor Paulinów," dramat historyczny Juliana z Poradowa; w sobotę wieczorem „Wesoła wdówka". — W niedzielę popołudniu „Straszny dwór." opera Moniuszki, wieczorem „Juliusz Cezar" Szekspira. — W poniedziałek „Osobna sypialnia". — We wtorek „Wesoła wdówka". — We środę po raz pierwszy „Hedda Gabler," sztuka w 4 aktach H. Ibsena. — We czwartek „Wesoła wdówka". — W piątek „Upiory," Ibsena. — W sobotę popołudniu „Uriel Akosta," tragedya Gutzkowa; wieczorem „Wesoła wdówka".

Repertuar teatru krakowskiego. W sobotę „Zażarty automobilista"; w niedzielę popołudniu „Radcy pana radcy" Bałuckiego; wieczorem „Zażarty automobilista".

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 maja. *Cyrk Liliputów*, najmniejsi ludzie świata, miniaturowe powoziki i najmniejsze konie. — *Les Cadets de Gascogne*, słynni paryscy śpiewacy uliczni. — *The 4 Parros*, fenomenalny akt atletyczny i zupełnie nowy program. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Wykwintna, choć bardzo drastyczna (od tytułu począwszy), pełna dowcipu i prawdziwego humoru jest farsa p. Vebera p. t. „Osobna sypialnia". Andrzej (pan Nowacki) sympatyczny, lekkomyślny chłopak, ożenił się z piękną swoją kuzyneczką Kolettą (pani Trapszo) nie z miłości, bo młodzi nie mieli nawet czasu się poznać, gdy ich już ożeniono, ale dlatego, że bardzo majętna ich ciocia de Monbissac (pani Otrembowa) koniecznie sobie tego życzyła, i dlatego, że naglił ojciec Andrzeja (pan Jaworski), który co rychlej chciał spełnić życzenia pani Monbissac, bo do regulacyi swoich interesów potrzebował od niej znacznej pożyczki. Koletta, dziewczyna dobra i milutka, ale zepsuta złą lekturą, miała bardzo opaczne pojęcia o małżeństwie i postawiła przyszłemu mężowi za warunek, że po ślubie będą oboje mieli... osobne sypialnie. Po ślubie młodzi zamieszkali nad morzem; a postawiony przez żonę warunek miał to fatalne następstwo, że po sześciu miesiącach jeszcze małżeństwo ich było — jak określa prawo — *ratum sed non consumatum.* Oczywiście przykro wpływało to na wspólne pożycie pod jednym dachem obydwojga małżonków. Koletta w Andrzeju, Andrzej w Kolecie, nawzajem jedno w drugiem dopatrywało się najgorszych wad charakteru; co chwila padały nienawistne słowa, kilka razy na dzień powstawały najburzliwsze sceny. Ostatecznie raz Andrzej dostał od Koletty policzek. Wtedy po raz pierwszy w życiu się zgodzili — na rozwód. Wtem nagle przyjeżdża do nich w odwiedziny majętna ciocia Monbissac. Ojciec Andrzeja błaga syna i synową, aby go nie rujnowali i przez krótki czas pobytu ciotki w ich domu udawali zgodliwych, szczęśliwych małżonków. Młodzi przystają i jak umieją, tak grają tę trudną dla nich komedyę. Lecz na noc nie ma gdzie cioci pomieścić. Musi ona zająć sypialnię Andrzeja. Więc najniespodziewaniej w świecie i w najniestosowniejszej chwili upada zasada „osobnej sypialni". A chytra ciocia dała Andrzejowi jakiś tajemniczy napój, sporządzony na bulionie. Wieczorem pod drzwiami tym razem już nie osobnej sypialni, rozgrywają się między Kolettą i Andrzejem sceny tak ryzykowne, że tylko dzięki niezwykle wykwintnemu pióru p. Veberra mogły okazać się na scenie. Już kończą się one w namiętnym uścisku młodych małżonków, którzy poznali, że się kochają, gdy w tem na pierwszem piętrze odzywa się fortepian i głos kobiecy śpiewa marsz toreadora z „Carmeny", a pod oknem sypialni Koletty przeciągle nawołuje puhacz. To Andrzej w parę godzin przedtem nie przeczuwając, co zajdzie, dał sobie rendez-vous z mieszkającą na pierwszem piętrze rozwódką Marceliną, a ona umówiła się z uwielbiającym ją śmiesznym baronem Le Chambotte. Tak sobie wzajem zrobili na złość. Ze sceny miłości odrazu przychodzi do gwałtownej sceny zazdrości. Zbiegają się wszyscy domownicy.

Akt trzeci dzieje się w mieszkaniu ojca Andrzeja w Paryżu, dokąd oboje młodzi przyjechali wziąć rozwód. Nie pomagają perswazye adwokata. Andrzej i Koletta serdecznie żałują tego, co się stało, lecz żadne nie chce pierwsze ustąpić. Więc będzie rozwód. Adwokat przysyła powną damę, która zawodowo służy do rozwodów. Koletta oczekiwać będzie vis-a-vis w mieszkaniu adwokata i w odpowiednim momencie wejdzie do domu w towarzystwie komisarza policyi, aby przychwycić Andrzeja na udanym gorącym uczynku. Już przyszła owa dama; napróżno adwokat raz po raz zapytuje przez telefon, czy już czas. — Andrzejowi nie śpieszno, bo on nie chce rozwodu. Zniecierpliwiony przyjaciel Koletty, La Chambotte, przychodzi dowiedzieć się co zaszło. Okazuje się, że owa dama, przysłana przez adwokata, jest jego kochanką. Nagle wchodzi Koletta z ciotką i ojcem Andrzeja i nie na udanym — jak wyraźnie zastrzegł adwokat — ale prawdziwym gorącym uczynku zastaje zamiast męża... Le Chambotta. A Andrzej siedzi w swoim pokoju i nie może się zdecydować. Więc padają sobie w objęcia i miłość sobie przysięgają. Zaś ciocia powiada, że to małe krizis, konieczna w każdem małżeństwie.

Farsa p. Vebera, jakkolwiek jest pełna świetnego humoru, to jednak dość nierównomiernie jest zbudowana: po najświetniejszych scenach następują znacznie słabsze. To też tylko artystka tak znakomita jak pani Trapszo zdołała rolę Koletty zagrać tak, iż widz nie odróżniał scen słabszych od silniejszych. Bo pani Trapszo w każdej scenie była równie interesującą, równie milutką.

Wiele żywego humoru włożył p. Nowacki w rolę Andrzeja, to też słusznie zbierał huczne oklaski. Świetnym Le Chambottem był p. Feldman. Reszta ról miała również bardzo dobrych wykonawców: panią Czaplińską, pana Kwiatkiewicza i Jaworskiego, panią Otrembową i Połęcką. — Teatr był pełny; bawiono się znakomicie. *(fm.)*

Część ekonomiczna.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 10-go maja 1907 roku.)— Haussa, jaka od dłuższego czasu zapanowała na rynkach zbożowych kontynentalnych umacnia się w dalszym ciągu pod wpływem silniejszych notowań także i na placu amerykańskim. Ceny podnoszą się równomiernie, jednak konsumcya, nieprzygotowana na tak raptowny skok, zaczyna zachowywać rezerwę i zajmuje stanowisko wyczekujące, które poparte małem zaofiarowaniem składa się na małą tylko ilość transakcyi. Wśród tego nasz targ dzisiejszy odbył się w usposobieniu mocnem, lecz spokojnem, a ceny się utrzymały.

Sprzedawano: pszenicę białą od 9·70 do 9·90 koron, czerwoną od 9·60 do 9·80, żyto od 8·10 do 8·40, jęczmień od 8·25 do 9·00, owies od 9·40 do 9·70, groch zwykły od 10·00 do 11·00, groch Victoria do 12·00 do 14·50, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 7·50 do 8·00, bobik od 8·00 do 8·50, kukurudza stara od 0·00 do 0·00, nowa od 7·25 do 7·60, Cinquantino od 8·25 do 8·40, otręby pszenne od 5·90 do 6·10, żytnie od 6·10 do 6·30, rzepak od 00·00 do 00·00, koniczyna nasienna czerwona od 60·— do 85·—, biała od 33·— do 40·—, tymotka od 25·— do 56·—. Wszystko za 50 klgr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Paryż. Dalsza debata w Izbie deputowanych w sprawie postępowania rządu z syndykatami robotniczemi nie przedstawia żadnych szczegółów zajmujących. Jest dalszym ciągiem namiętnego uderzania na rząd i powtarzania frazesów o tyranizowaniu urzędników. Zajmującem było tylko to, że Jaurès w zapale oratorskim oświadczył, iż syndykaty urzędnicze miały właśnie na celu zapobiedz temu, żeby urzędnicy mogli kiedy strejk zrobić, bo związani w syndykat, stanowiliby taką potęgę, że każdy rząd musiałby zawsze zrobić im wszystko to, czego oni pragną przedtem jeszcze, nimby strejk rozpoczęli. Zatem syndykaty urzędnicze nie byłyby prowadziły do strejku, lecz właściwie zapobiegały strejkowi. To wyznanie Jauresa wywołało wielką sensacyę w Izbie.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Cesarz sankcyonował uchwaloną przez Sejm galicyjski (na wniosek pp. Bobrzyńskiego, Abrahamowicza i tow.) ustawę o rozszerzeniu autonomii krajowej Rady szkolnej.

Wiedeń. Do *Polit. Corresp.* donoszą z Petersburga, że wynikłe w łonie gabinetu różnice zdań co do współdziałania rządu z dumą nie są jeszcze usunięte. Kilku członków gabinetu domaga się rozwiązania dumy, powołując się na ostatnie burzliwe zajścia w Izbie. Prezydent ministrów Stołypin wskazuje wprawdzie na rozmaite względy natury politycznej i moralnej, dla których utrzymanie dumy jest pożądane, ale coraz bardziej wyrabia się przekonanie, że utrzymanie dumy okaże się tu trudnem do urzeczywistnienia.

Salcburg. W miejscowości Ober-Untersberg spadła wielka lawina śnieżna i zniszczyła wodociągi. Masy śniegu leżą do wysokości 5 metrów.

Budapeszt. Pewne amerykańskie Towarzystwo kolejowe podało prośbę o koncesyę na zbudowanie kolei elektrycznej z Budapesztu do Wiednia.

Włocławek. W mieszkaniu własnem odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru główny ekspedytor kolei wiedeńskiej Antoni Łopieński.

Taganrog. Na woźnego Banku azowsko-dońskiego napadło wczoraj wieczorem 6 ludzi i zabrało mu 30.000 rubli.

Samarkand (w Turkestanie). Wczoraj wieczorem kilku bandytów napadło na jeden z tutejszych sklepów i zrabowało 23.000 rubli. Przy ściganiu bandytów jednego z nich zabito.

Mińsk. Onegdaj wieczorem w więzieniu trzech aresztantów napadło na dyżurującego na korytarzu dozorcę, zadało mu nożem 8 ran, odebrało klucze, otworzyło celę, w której siedział anarchista Kaczewski, i zabiło go.

Sebastopol. Na folwark Dekraczew w oddaleniu 5 wiorst od miasta, wpadła banda ludzi, przebranych w uniformy komisarza, uriadnika, rewirowego i policyantów, przysłanych rzekomo celem dokonania rewizyi, zabrała mieszkańcom wsi 2.500 rubli i uciekła.

Warszawa. Onegdaj o godzinie 1 m. 10 w nocy wykonano wyrok sądu wojennego warszawskiego, skazujący na śmierć przez powieszenie Władysława Henryka Barona, jednego z przywódców bojówki socyalistycznej.

W tych dniach policya otrzymała zawiadomienie, że bandyci organizują napad zbrojny na kantor Henryka Kadena — na rogu ulicy Siennej i Marszałkowskiej. Zarządzono środki ostrożności i onegdaj zauważono kilku młodzieńców, obserwujących sklep. Na widok policyi poczęli oni uciekać. Policya puściła się w pogoń, wówczas jeden z uciekających odwrócił się i zmierzył z rewolweru w stronę agentów, rewolwer jednak nie wypalił. Policyanci rzucili się na niego i przytrzymali go.

Berlin. Liczba robotników, objętych lokautem, zarządzonym przez fabrykantów, wynosi obecnie 60.000, a w razie dalszego trwania lokautu dojść może do 100.000. Przyczyną lokautu jest żądanie robotników, by wprowadzono 8-godzinny czas pracy.

Madryt. Chrzest nowonarodzonego następcy tronu odbędzie się we wtorek. Królowa będzie go sama karmiła. Ciągle nadchodzą liczne telegramy gratulacyjne. Miasto jest udekorowane w barwach hiszpańskich i angielskich. Z okazyi narodzin następcy tronu król wydał amnestyę; między innymi ułaskawił ośmiu skazanych na śmierć przestępców.

Kopenhaga. 30 rosyjskich socyalistów wyjechało dziś do Anglii.

Nowy Jork. Zastępcy wszystkich znaczniejszych transatlantyckich linij okrętowych uchwalili strejkującym robotnikom portowym oświadczyć, że będą oddaleni, jeżeli nie wrócą do pracy i nie odstąpią od swoich żądań.

HOTEL EUROPEJSKI.
Lwów — Plac Maryacki
ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 11 maja. F. Michałowski z Podhajec. Z. Neuburger z Wiednia. Radzca J. Prokopczyc i Z. Kierski ze Stanisławowa. R. Richter z Wenecyi. Dr. J. W. Landesberg i Dr. A. Langer z Tarnopola. O. Schudtowie z Firlejówki. Dr. Z. Lewakowski z Sambora. J. Hable z Wiednia. B. Ujejski z Sewerynki. Dr. S. Hofmokl z Ohladowa.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.
Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 11 maja. N. Jamrógiewicze z Rohatyna. J. Latkowska ze Złoczowa. E. Ripper ze Lwowa. A. Nottes z Trembowli. J. Hudzikowski z Bregencyi. T. Lenczewski z Tarnopola. H. Pollak z Nachodu. R. Harok z Bielska. A. Zellt i J. Maciołowski z Krakowa. F. Fallbohmer ze Stryja. K. Schuschny, J. Elstner, J. Barbaricz, E. Rosenblath, E. Fleischmann, R. Berger, E. Herzog, B. Keller, K. Reimann, A. Buresch i M. Weschsler z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 11 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na maj 10·50—10·52, na październik 10·80—10·81; żyto na maj 0·00—0·00, na październik 8·73—8·74; owies na maj 0·00—0·00, na październik 7·42 — 7·43; kukurudza na maj 6·40—6·41, na lipiec 6·39—6·40. Rzepak na sierpień 15·40—55·50. — Oferty: słabe.— Chęć kupna: mała. — Usposobienie: silne. — Pogoda: ciepło.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 11 maja.

Marki 117.70, renta majowa 98·65, węgierska renta koronowa 94·10, akcye: austr. zakł. kredyt. 663·75, węg. zakł. kred. 767·00, anglobanku 307·50, unionbanku 565·50, bankvereinu 545·50, landerbanku 447.50, kolei państw. 685·50, lombardy 131·55, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 600·25, Rima Muranyi 551·00. preg. T. żel. 2620·00, losy tureckie 195·00, ruble 251.75 Usposobienie: słabe.

Lwów 8 maja (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 56½ — do 569 —. Banku hipotecznego po 400 kor. 5·6·00 do 596·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500.— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·—110.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 110·50 do 111·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·30 do 101·00. 4 proc. los w 60 lat 97·20. do 97·90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·30 do 102·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·60 do 98·30.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 96·50 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97·40 do 98·10.

Monety. Dukat cesarski 11·38 do 11·45. Napoleondor 19·15 do 19·20. 100 rubli rosyjskie papierowe 250·70 do 253·60. 100 marek niemieckich 117·30 do 118·00.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 8.55, 9.45, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 5.05, **2.25**, 8.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32**, 7.31*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.50, 6.31*.
Do Hebra: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 8·25, 5·50 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·16 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 2·28, 8·45, 6·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

†

Wojciech Rutkowski

referent Banku hipotecznego

po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 10 go maja 1907 roku, przeżywszy lat 54.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w niedzielę dnia 12. maja 1907 roku, o godzinie 5-tej po południu z domu żałoby ul. św. Zofii l. 9 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostała żona, dzieci, wnuki i siostra — krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 10 maja 1907.

„Concordia“ A. Kurkowski.

Ze Sługockich

Józefa Lityńska

wdowa po lekarzu

po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, usnęła w Panu dnia 11. b. m.

W głębokim smutku pozostałe dzieci i wnuki zapraszają na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we wtorek dnia 14. maja 1907 roku, o godzinie 10-tej przedpołudniem z domu żałoby Gmach hr. Skarbka do kościoła Archikatedralnego obrz. łac. skąd po odprawieniu nabożeństwa zwłoki przewiezione zostaną do grobowca familijnego na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 11. maja 1907.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza